

Polski INWESTOR

periodyk problemowo-informacyjny
ŚRODOWISK INWESTORSKICH



Nr 2/04

- | | |
|---------------|-----------------------------------|
| W Y W I A D | POSTAWIĆ MIASTO NA NOGI |
| PROJEKTY | SKRZYDLATY WROCŁAW |
| B A D A N I A | POLSKA W PROGRAMACH BADAWCZYCH UE |
| K U L T U R A | MEGAPOMYSŁ NA OPERĘ |

POSTAWIĆ miasto na nogi

Z **Bogdanem Zdrojewskim**, posłem Platformy Obywatelskiej i byłym prezydentem Wrocławia rozmawia **Anita Tyszkowska**

Jest 27 maja 1990 roku: pierwsze prawdziwie demokratyczne wybory do samorządu. We Wrocławiu wynikiem 67 do 3 wygrywa je ekipa Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Natychmiast po wyborach Rada Miejska wyłania samorządowe władze miasta. Prezydentem zostaje Bogdan Zdrojewski. I oto okazuje się, że przejął miasto w stanie zapaści, dziura budżetowa (jakbyśmy dziś powiedzieli...) sięga 90 ówczesnych miliardów...

– W papierach wszystko się zgadzało i nawet wyglądało na to, że jest jakaś symboliczna nadwyżka. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się problemowi okazało się, że między tym, co jest w papierach, a tym, co dzieje się naprawdę, panuje charakterystyczny dla czasów PRL-owskich rozróż. Brakowało faktycznego zrealizowania dochodów, a wydatki – ściślej mówiąc różnego rodzaju zobowiązania, przekraczają możliwości budżetu. Zresztą w latach osiemdziesiątych nie było to nic nadzwyczajnego. I tak pod koniec roku zdarzały się dni cudów i jakoś to było... Rok 1990 to jednak przełom: nastąpiło wyłączenie samorządów ze struktury tzw. toapów (terenowych organów administracji państwowej) i zaczęło się... prawdziwe liczenie. To był też czas pierwszych prawdziwych inwentaryzacji, szacowania aktywów miasta, nieruchomości, potencjalnych i rzeczywistych dochodów, a także oceny potencjału ludzkiego i organizacyjnego. Zresztą ta inwentaryzacja trwała bardzo krótko.

I przeraziła solidnie?

– Trochę na pewno, ale część wiedzy posiadałem wcześniej. Poza tym dosyć szybko efektem dokonywanych ocen była konieczność wejścia w konflikty z dość licznymi uprzywilejowanymi grupami zawodowymi. Przykładem takiej walki był bój ze spadkiem po organizacjach handlowych, usługowych i gastronomicznych. Wiele z nich dokonało prawdziwej próby uwłaszczenia się na majątku gminnym, i to na tym najcenniejszym. Na to nakładał się konflikt z zakładami, które ulokowane w samym centrum miasta, kończąc etap produkcyjny, starały się uzyskać prawa do majątku miasta Wrocławia, najczęściej tylko po to, aby go korzystnie zbyć. Różnej maści cwaniaków nie brakowało. Ta wojna na

pewnym etapie przybrała charakter totalny, z okupacją mojego gabinetu włącznie.

Jak szybko wojna została wygrana?

– Wygrywałem ją na raty, w każdej dziedzinie w innym czasie i z innymi efektami. Przy tej okazji warto pamiętać, że historia urzędu miasta Wrocławia, a więc instytucji toczącej ten bój, jest niezwykle krótka. O ile np. Poznań posiadał niemal ciągłość władzy miejskiej, to we Wrocławiu funkcję prezydenta miasta wypełniał przez lata Wojewoda. Dopiero w 1986 roku podjęto próbę zmiany tego stanu rzeczy, ale ówczesny system kompetencyjny, organizacyjny, podległości i odpowiedzialności pozostawiała (delikatnie mówiąc) wiele do życzenia. Bałagan odpowiedzialności był tak wielki, iż jednym

z pierwszych zadań było... zbudowanie urzędu miejskiego. Nie budynku, lecz instytucji, i uporządkowanie tego całego kompetencyjnego bałaganu.

Rzecz trzeba było postawić z głowy na nogi.

– Właśnie... Dlatego pierwszym zadaniem było zbudowanie logicznego systemu decyzyjnego i adekwatnego systemu odpowiedzialności. Stworzone zostały nowe wydziały, a szczególnego znaczenia nabrały wydziały inwestycyjno-techniczne, architektury, inicjatyw gospodarczych etc.

Ktoś zyskał, czyli ktoś stracił?

– Może nie w tych kategoriach, ale zmalało znaczenie osób, które wcześniej zajmowały się np. określeniem niezbędnego zamówienia na bochenki chleba w okresie wigilij-



nym (dziś trudno w to uwierzyć, ale narady w tej sprawie należały do niezwykle ważnych), a zwiększyło np. prawników, specjalizujących się w określaniu stanów prawnych nieruchomości. Z drugiej strony trzeba było podjąć walkę z dość prozaicznymi przejawami nielegalnej i kosztownej z punktu widzenia miasta aktywności gospodarczej wielu wrocławian. Przypomnę że tzw. dziki, łózkowy handel odbywał się w miejscach najmniej stosownych, a dla miasta niezwykle kosztownych: rondo na Powstańców Śląskich, ulicy Świdnickiej, ale także na Gorkiego, Długosza, Olszewskiego itd. Z jednej strony był to pozytywny przejaw aktywności gospodarczej, z drugiej zaś źródło kłopotów podmiotów funkcjonujących w kosztownych, zabytkowych lokalach miasta. Poprzez istnienie nieuczciwej konkurencji także wartość lokali, nawet w centrum Wrocławia, była niezwykle ograniczona.

To dziś brzmi jak bajka o żelaznym wilku!

– Ale wtedy to nie była bajka, tylko nasza autentyczna, siernieżna rzeczywistość! Przecież w okresie dopiero co konstruowanego aparatu fiskalnego nikomu nie opłacało się prowadzić działalności gospodarczej z pełną jawnością, rejestracją, uiszczaniem podatków, naliczaniem ZUS-u itd. podatków! To po pierwsze.

A po drugie?

– Odbywający się handel pod obiektami, w których prowadzona była działalność legalna, pełnym opodatkowaniem, spowodowała, iż ta druga zaczęła przeżywać kryzys. Podmioty, ponoszące koszty utrzymania obiektu, dokonujące opłat, remontujące zabytkowe obiekty nie były w stanie „wyjść na swoje”. Pilnym stał się wielowątkowy program budujący zasady dostępności do najcenniejszych lokali (przetargi), a z drugiej strony eliminujący – a precyzyjnie: przenoszący działalność handlową na bardziej cywilizowane obszary aktywności gospodarczej. A więc kolejno: handel z ul. Świdnickiej został przeniesiony przejściowo na p. Wolności, a docelowo – na pl. przy ul. Zielińskiego, z pl. Kromera, ul. Długosza i Gorkiego przejściowo na ul. Krzywoustego, a docelowo na Obornicką. Podobnie było z innymi miejscami. Po paru latach walki mieliśmy porządek.

Nazwałabym to „metodą pozytywnego popychania”.

– Coś w tym jest. Z jednej strony należało z nielegalnym handlem walczyć, z drugiej

strony szkoda było tego naturalnego pędu do radzenia sobie. Skutek był dobry, a miasto pokazało, iż będzie stać po stronie rzetelnych inwestorów. Powoli nie tylko handel, ale i usługi i gastronomia zaczęły się cywilizować.

A kasa miejska utyla. Podobny mechanizm zadziałał w wypadku sztandarowego wrocławskiego dzieła lat 90. uporządkowania Rynku?

– To prawda. Wcześniej Rynek był martwym miejscem, obszarem pewnego wstyd. Brudny, nieciekawny, zaniedbany...

Obskurny!

– No właśnie. Niech będzie, że po prostu obskurny. Na to nakładały się kursujące, głośnie tramwaje, sporo parkujących aut, zamykanie o 18.00 wszystkie lokale, zaledwie kilka knajpek (to mocno powiedziane), a parę jaskółek w postaci Dworu Wazów (dziś Dworu Polskiego) czy też powoli budowanej Witaminiki nie mogły zmienić dosyć ponurego obrazu. Natomiast słynna Ratuszowa czy Piwnica Świdnicka to raczej... No cóż, lepiej o tym zapomnieć, w każdym razie lata świetności miały za sobą. Wówczas to właśnie uruchomiłem cały cykl przetargów, w których miały szanse podmioty, które oferowały wysokie nakłady inwestycyjne, długi czas otwarcia, niepowtarzalność oferty, preferencje dla działalności gastronomicznej lub handlowej, lecz określonej marki, itd. Podjąłem nawet decyzję o zwalnianiu z części czynszu w przypadku wysokich nakładów na prace konserwatorskie w lokalach. W ten sposób pozyskaliśmy wielu cennych, nowych inwestorów. W czasach PRL-u nie mieli żadnych szans!

W ten sposób dokonał się cud na Rynku?

– W pierwszym etapie tak. Drugi to wyrzucanie ruchu tramwajowego i samochodowego, a trzeci to eliminowanie działalności gospodarczej uciążliwej. Ten etap, dość mało znany, oznaczał przenoszenie firm produkcyjnych ulokowanych na piętrach, prowadzących działalność głośną, wymagającą dostaw surowców, ruchu samochodów ciężarowych etc. Wówczas pojawiła się ostatnia bariera, kolejna przeszkoda i to najcięższa

Cudu etap czwarty...

– Coś w tym jest. Gdy wszystko już zaczęło się powoli kręcić, okazało się – a był rok 1993 – iż cała sieć ten nowej aktywności nie wytrzymała. Kanalizacja zapchana, rezerwa energetyczna nie skomsumowana ze względu na jakość kabli i brak transformatorów, zamiana





typu gazu (GZ-25) spowodowała pojawienie się licznych rozszczelnień, telefony – szkoda gadać, a sieć wodociągowa z lat dwudziestych to już skansen. Na dodatek za każdy element infrastruktury odpowiadało inne ministerstwo, a tylko za parę kwestii – samo miasto. Każdy podmiot proponował inną datę „wejścia w Rynek”, a o jeśli idzie o uzgodnienie charakteru ogólnego... To smutny epizod, o którym lepiej nie wspominać. do

Bałagan do szczęścia.

– Energetyka proponowała inwestycję w roku 1996, zaczynając od pl. Solnego. Sieć wodociągowa mogła być remontowana już od 1994, ale od ul. Kuźnicznej, telekomunikacja proponowała nam daty w następnym wieku! Kanalizacja też nieźle, niby już ale za to od kamieniczek Jaś i Małgosia...

W przywiezionym do Wrocławia języku lwowskim to się nazywa „zarwańska ulica”. Jak coś takiego opanować?

– Po pierwsze uruchomić ambicję, wyobraźnię i centralny punkt decyzyjny. Inaczej: zbudować autorytet gospodarza miasta, który działa w imieniu i na rzecz wszystkich. Nie było to łatwe, ale wyszło. Od 1994 roku po kolei, pierzeja po pierzei, instalacja po instalacji, zostały wymienione, a młodzi projektanci, zwiędzi duet państwa Myszkowskich, był w stanie zapanować nad całością prac finalnych. Był moment, iż na wrocławskim Rynku pracowało jednocześnie 40 ekip! Dodam, że ze względu na brak wiary w końcowy sukces, do przetargu na wymianę i układanie bruku w pierwszym etapie stanęła jedna jedyna mała świdnicka firma... i poradziła sobie! Był to ostatni, trudny i wyjątkowo ważny etap budowania image'u miasta. :

Jest rok 1993, Rynek – potraktujmy go jako symbol – pięknie, A jednak czegoś nam brakuje. Otwarcie portu lotniczego, prezydent Bogdan Zdrojewski mówi z goryczą: „Wrocław jest traktowany obcesowo”.

– Tak, to prawda. Moje częste wizyty w Warszawie kończyły się co najmniej irytacją! Byliśmy traktowani jako miasto czwartej kategorii, końca pierwszej dziesiątki, daleko nie tylko za Krakowem, Gdańskiem czy Poznaniem, ale też Katowicami, Łodzią czy Szczecinem! Z małym budżetem, bez prestiżu, poza obiegiem oficjalnych wizyt szczebla państwowego, z ksywką „breslauerzy”, etc. Etc., byliśmy na marginesie budowanych samorządów metropolitalnych. Dodatkowo w pierwszych rankingach Wrocław był poza pięć-

setką miast, godnych inwestycji *Wirtschaft Woche*, poza grupą miast kategorii „A” Pracowni Sopotkiej, poza setką *Rzeczypospolitej*... Ale już w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych wyprzedziliśmy w wielu rankingach Poznań, jako jedyne duże miasto znaleźliśmy się w złotej setce *Rzeczypospolitej*, w rankingach Pracowni Sopotkiej mieliśmy najlepsze wskaźniki dynamiki rozwoju. I tak dalej, i tak dalej...

Wrocław piął się w górę, a autorytet prezydenta rósł. Także dzięki audycjom TV. Czy naprawdę potrafił Pan odpowiedzieć na wszystkie, nawet najbardziej drobiazgowo pytania?

– Pewnie Pani pyta o mój udział na żywo w programie telewizyjnym lokalnej ECHO, a potem TeDe. Zasada była prosta: telefon jest autentyczny, mieszkańcy dzwonią „bez filtra”, a ja odpowiadam, jak leci, najpierw przez godzinę, potem – nieco krócej. I tak przez prawie dziesięć lat. Otóż to było moje życzenie, aby cały program był na żywo i żeby redaktor prowadzący program w żadnym wypadku nie uprzedzał mnie o swoich pytaniach; autentyczność programu była wartością nadrzędną! To, że na zdecydowaną większość, nawet bardzo drobiazgowych pytań, byłem w stanie odpowiedzieć bez przeszkód, zawdzięczałem trybowi swojej pracy. Po prostu czytałem wszystkie listy od mieszkańców (ok. 6000 rocznie), byłem w każdym punkcie miasta, przy każdym konflikcie, inwestycji, otwarciu. Starałem się przyjmować maksimum pententów, a wreszcie – w prawie każ-

dej sprawie, decyzji miałem swój udział. Ten tryb pracy powodował, iż rzeczywiście nawet lawina pytań na żywo nie robiła na mnie specjalnego wrażenia.

Rozwój miasta przyciągnął do niego inwestorów.

– Tak. A przy tej okazji wyszła istotna zależność: miasto najlepiej jest promowane przez własnych mieszkańców, oni są najważniejszymi jego ambasadorami. Jeśli się identyfikują z miejscem swojego zamieszkania, jeśli są z niego dumni, jeśli chcą zapraszać przyjaciół, znajomych, rodzinę, to także – potencjalnych inwestorów. By ten przełom został dokonany, niezbędna była określona praca. A na nią składały się trzy etapy: poznanie autentycznych dziejów miasta (stąd tyle inicjatyw wydawniczych), poradzenie sobie z bagażem historii (tej starej i najnowszej) oraz poznanie Wrocławia na przełomie XX i XXI wieku, by móc ocenić i docenić wartość zarówno dorobku, jak i szans rozwojowych naszej metropolii. Ważność wydań *Atlasu Architektury*, *Encyklopedii Wrocławia*, dokumentowania walki z powodzią, czasu milenijnego, promocji poprzez książkę Normana Daviesa, etc. etc., a także wykorzystanie integracji czasu Wielkiej Wody wraz ze staraniami o EXPO dla nikogo dziś nie powinna stanowić żadnego problemu – ani w skali ocen, ani też skutków na przyszłość. Ważne, że XXI wiek Wrocław witał jak metropolia, z pięknym koncertem Plácido Domingo na Rynku, z plakatami najwyższej artystycznej próby w całej Polsce,





wybitą monetą normalnego obiegu, znaczkami pocztowym na milionach listów i zadrócią całej Polski „co też u Was się tak wiele dobrego dzieje?” To wszystko tworzyło świadectwo wielkości miasta.

Investorzy pojawili się szybko. O co pytali?

– Nie tak szybko, ale się pojawili. Pytali o wszystko: o wolne tereny inwestycyjne, o uczelnie, o ofertę kulturalną, poziom gastronomii, operę, a nawet kluby sportowe. Te pierwsze lata pracy to była walka o „flagi” firm, będących świadectwem otwarcia miasta. Stacje benzynowe (kolejno Aral, BP, Shell) konsulowie honorowi (Austrii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Francji, Rumunii, Bułgarii, Meksyku), firmy takie jak ABB, Volvo, Alfa Laval i wiele innych. Potem był czas na pozyskanie usług bankowych, dobrych sieci hotelowych, wypełnianie luk w rozwoju miasta etc. Ciekawym elementem była walka o hotele (powstało ich rzeczywiście dużo i to dobrych) oraz o najlepszą w Polsce gastronomię.

Przez żołądek do serca?

– Cóż, nie można było uznać iż punkt wyjścia – rok 1990 i np. to, co się przytrafiło nowo mianowanemu premierowi Mazowieckiemu w restauracji Ratuszowa, było do zaakceptowania. Sam premier pewnie już dziś nie pamięta, ale czekał na zimny barszczyk ponad pół godziny, potem został nim lekko obłany, brudny obrus po uwagach został przewrócony na lewą stronę... Aluminiowe sztućce na szczęście nie były na łańcuchach, ale sugestia, żeby może dostojny gość wpisał się do jakiejś księgi, omal nie zakończyła się nieporozumieniem w postaci wręczenia książki skarg i zażaleń!

Co było w przededniach lat najtrudniejszych? Powódź?

– Tak. Kończył się Kongres Eucharystyczny, przebudowałem centrum miasta, przed sobą miałem jeszcze wizytę JKM królowej Holandii, Beatrix i... planowany finisz pracy na stanowisku prezydenta miasta, Myślałem jeszcze o inicjatywie EXPO i koniec... A tu nagle, w środku lata, katastrofa stulecia. Ogromne zniszczenia i fantastyczna postawa wrocławian. Ważne, że to, co było budowane w ostatniej dekadzie, nie zostało zniszczone – uratowano Rynek, Ostrów Tumski, większość nowych inwestycji. Gdybym wówczas odszedł, każdy miałby prawo powiedzieć – uciekł, zostawił nas w najtrudniejszym momencie. Pamiętam też dwa inne fakty, które spowodowały, że postanowiłem jeszcze zo-

stać. Pierwszy to spotkanie ze staruszką na ul. Traugutta; miała około dziewięćdziesięciu lat. Była smutna i przygnębiona. Spytałem, czy też ją zalało? Odpowiedziała: niestety, nie! Cóż się okazało – jej ojciec przed wojną mieszkał we Wrocławiu i też przeżył powódź. Ich dom ocalał, dom sąsiada – nie. Dziś dom sąsiada, odbudowany ze środków miasta stoi, a ich kilkanaście lat później sam się rozpadł. W jej pamięci powódź pozostała zarówno jako źródło zniszczenia, jak i odbudowy.

To był jeden argument. A drugi?

– Bałem się. Przede wszystkim tego, że po mnie przyjdzie ktoś nowy, jeszcze bez autorytetu, i ten najlepszy, niezwykle krótki czas życzliwości i współczucia dla Wrocławia zmitręży. Oczywiście, bez własnej złej woli. Miałem też to poczucie, iż po powodzi byłem niemalże bohaterem. Tak mnie też odbierano w Warszawie – to prawdziwy cud, a dla mnie coś niepojętego. Ale też otworzyło to szansę na sprawne i szybkie nie tylko pozyskanie środków, ale na faktyczną odbudowę miasta. Argumentacja była prosta: mam zostać pozyskać szybko środki, uruchomić proces inwestycyjny, wykorzystać swoją silną pozycję w Warszawie; najlepiej wzmocnić ją na przykład mandatem senatora (niewiele pracy, a dostęp do ośrodków decyzyjnych lepszy) i po wykonaniu tej pracy ewentualnie zakończyć prezydenturę tuż po milenium – i tak się zresztą stało.

Więc najtrudniejsza była powódź. Co było najpiękniejsze?

– To, że udało się zbudować poczucie dumy wrocławian z własnego miasta poprzez inwestycje w centrum, przebudowę usług, skuteczną walkę o nasze, pozyskiwanie inwestorów na najważniejsze obiekty, grunty, miejsca. To, że Wrocław w chwili obecnej posiada autentyczne wielkomiejskie centrum, najlepiej zadbane parki, najlepsze w Polsce firmy komunalne (w tym jedną spółkę giełdową), zrealizował najwspanialsze przedsięwzięcia artystyczne, ma najciekawszą, najbardziej mobilną, najbardziej otwartą i najbardziej gościnną społeczność.

Czy nie brakuje Panu tego budowania miasta? Nie chciałby Pan wrócić do Ratusza?

– Koszt mojej pracy w Urzędzie był nieprawdopodobny. Im więcej sukcesów, tym ciężiej... Za sukcesami pojawiały się plotki, pomówienia. A także sprawa VAT-u. W drugiej połowie 2000 roku zauważyłem, że wię-

cej czasu tracę na obronę swoich decyzji niż mam go wolnego na nową pracę. Bałem się też, że swoją aktywnością, swoimi pomysłami, w jakimś sensie ubezwłasnowolniam Urząd i pewną grupę ludzi, którzy mogliby miastu dać nowe pomysły.

Czy tak było, historia oceni... Ma Pan ogromną szansę stać się dla powojennego Wrocławia tym, kim dla miasta sprzed I wojny był słynny burmistrz (czterokrotnie wybierany!) Georg Bender.

– Oj, przecież nie raz strasznie go sponiewierano...

Ale i trzy razy dostał doktorat honoris causa od Uniwersytetu Wrocławskiego. Może więc kiedyś będzie ulica Bogdana Zdrojewskiego?

– Mam nadzieję, że nie. Ale przyznam, że marzyłem kiedyś, żeby była dekada Zdrojewskiego. W roku 1994 czy 95 myślałem o tym, żeby zrobić coś, co będzie niezniszczalne. I powstały pomysły na coś zupełnie niespektakularnego – plany miejscowe, oczyszczalnia ścieków. Tego się nie zniszczy.

Jest Pan wrocławianinem od szkoły średniej, zakochanym w mieście z wzajemnością, bo miasto wiele Panu zawdzięcza, co przyznają nawet przeciwnicy polityczni. Jak jest miłość, to muszą być marzenia. Wrocław wcale jeszcze nie jest doskonały.

– Odchodząc, zostawiłem w szufladach trochę projektów i kilka rozpoczętych inwestycji. Część jest realizowana (Most Milenijny, program wysp czy oświetlenia Odry) część gdzieś się zawieruszyła lub podlega jakimś przeobrażeniom. To normalne.

Także biznesowe?

– Oczywiście! Zawsze będę zainteresowany takimi projektami, jak kolejny element obwodnicy autostradowej, park nowych technologii, budowa we Wrocławiu centrum logistycznego czy też przeobrażeniami, które skutkować będą przenoszeniem pracy zarobkowej do naszych miejsc zamieszkania.

Jak podsumować rozmowę o stawianiu miasta na nogi?

– Chyba tak: trzeba pamiętać o konieczności posługiwania się długą perspektywą, myśleć dwa kroki do przodu, wykonywać minimum pół kroku. Poò drugie – żaden sukces nie jest dany raz na zawsze: bez pielęgnowania każdy dorobek można zmitrężyć. I na koniec: najważniejszym podmiotem, przedmiotem i weryfikatorem pracy prezydenta są mieszkańcy Wrocławia.

PUTTING THE TOWN back on its Feet

Anita Tyszkowska talks to Mr Bogdan Zdrojewski – MP of PO (Civic Platform) and former President of Wrocław



27th May, 1990 was the date of the first democratic election to local government. The Civic Committee of Solidarity, with a score of 67 to 3 wins in Wrocław. After the election, the Municipal Council appoints administrative authorities. Bogdan Zdrojewski becomes the President of Wrocław. And it turns out that you take over at a time when the city is close to collapsing, the budgetary hole, to put it in today's jargon, amounts to 90 billion zlotys before the conversion.....

– Everything looked all right on paper, which even indicated some symbolic surplus. But on looking more closely we found that what was put on paper was vastly different from reality, a very characteristic discrepancy for PRL (Polish People's Republic). There was no information on how income was spent while expenses, or to be more exact all kinds of commitments, exceeded the budgeted funds. Anyway, in the eighties, this was nothing out of the ordinary, as the end of the year usually brought about miracles and things were patched up again... 1990 was the breakthrough: self-governments were excluded from the structure of regional state administrative authorities and accurate counting began. That was the time of realistic stock-counts, municipal assets' estimation, checking the town's real-estate potential, factual revenues as well as its human resources. Anyway, the stock taking lasted only a very short time.

And was it really terrifying?

– To some extent, I was aware of some of those things earlier. Another outcome of that situation were conflicts with quite numerous groups of professions which enjoyed many privileges. One example was fighting the inheritance of trading, service and catering organisations as many of them tried to take over municipal property and commandeer the most valuable bits. This situation overlapped with conflicts with manufacturing plants located right in the centre of the town and attempting, at the end of their production phase, to acquire title to the town's property. In most cases, just to re-sell it at a profit. All sorts of wiseguys were around. This fight became at one point a total war, including occupation of my office.

How quickly was that "war" won?

– We won it bit by bit. In different ways and with different effects depending on who/what we fought. I think it is worth a mention at this point that the history of the municipality of Wrocław, as an institution, is very short. Let's take Poznań, which boasted an almost continuous tradition of municipal

authorities, while in Wrocław, the function of its president was assigned to the Voivode (head of province) for many years. As late as 1986, an attempt was made to change this status but the system at the time in place, its aspects such as competence, organisation, dependence, left a lot to be desired, to put it mildly. The mess was so big that one of the first tasks was actually to build a municipal office. I don't mean a building here but an institution and then sort out all the confusion about competence.

In other words, things were upside down and needed to be put back on their feet again.

– Correct. That's why our first project was to develop a logical decision making and adequate accountability systems. New departments were put in place like specialist legal ones working on the legal status of real estate, to replace those which, for instance, meticulously worked on determination of quantities of bread loaves, necessary in the pre-Christmas season (sounds strange today, but meetings on these matters took long hours). On the other hand, we also had to oppose some trivial manifestations of, from the municipality's point of view, the illegal and expensive business activity of some of the town's citizens. Let me just remind you that so-called "wild" trade, where folding beds became impromptu counters, flourished in the most unsuitable, and for the town, very expensive places, like the roundabout at Powstańców Śląskich, Świdnicka street and other such "points of sale" at Gorkiego, Długosza, Olszewskiego, etc. Let us not forget though, that it was a positive sign of business enterprise, unfortunately causing lots

of problems to the businesses legally operating in expensive, historic places in Wrocław. Unfair competition resulted in the drop in value of those properties, even those which were located in the centre.

That sounds now like a fairy tale about an iron wolf!

– I assure you that it was not a fairy tale but a tough reality. At the time when the fiscal system was only being developed, hardly anybody found it profitable to run business openly, duly registered, to pay tax and social security premiums. That is one side of the matter.

What is the other side then?

– Trade which took place in front of premises where legal businesses operated, ones which paid taxes and rent and renovated historic buildings could not make ends meet. The urgent thing then was to have a diversified programme offering adequate principles for access to most valuable premises (like tenders), which could efficiently eliminate or to be more accurate, transfer trading to a more civilised level of commercial activity. And so, one after another: the trading spot at Świdnicka street was moved to Wolności square with the final targeted place being Zielińskiego str., then more spots from Zielińskiego, Kromera, Długosza, Gorkiego were moved to their interim place in Krzywoustego street and finally to Obornicka str. And so on with others. After a few years, this issue was sorted out.

I would call this a "method of positive encouragement".

– Something like that. On the one hand, we had to oppose illegal trading, on the other, it was a shame to inhibit that natural will to



P
R



cope. The result was good and the town proved that it was going to support reliable investors. Slowly, not just trade but also services and catering became more civilised.

And the municipal wallet got fatter. A similar mechanism worked in the case of Wrocław's leading project in the nineties sorting out the Rynek?

– That is true. Earlier on, the Rynek was a dead place, something we were ashamed of. Dirty, boring, neglected....
Shabby!

– Yes. Just shabby. To add to this, we had noisy trams, lots of cars, all restaurants closed at 6 p.m. and just a few pubs (that name is exaggerated) and few fore runners of change like Dwór Wazów restaurant (today Dwór Polski) and slowly rejuvenating Witaminika could not alter that grim picture. The famous Ratuszowa or Piwnica Świdnicka restaurants were rather.... Well, let us say that their best years were over. That is when I initiated tenders, offering opportunities to businesses ready to invest, keep places open

long hours, had innovative offers with preference given to restaurants or trading businesses but of a specific brand, etc. I even decided that these investors will pay lower or part of the rent if their investments were substantially involved in the renovation of historic premises. That way we gained many new investors. At the time of PRL they had no chance whatsoever!

And this is how the miracle on the Rynek took place?

– Yes, in the first stage. The second stage was removal of trams and car traffic and the third one, elimination of strenuous commercial activity. This stage, not well known, signified moving companies located on higher floors which were noisy and required night deliveries by lorries, etc. And then the last obstacle, the most difficult one appeared.

The fourth stage of the miracle...

– Something like that. Just when things picked up speed, and that was in 1993, it turned out that the infrastructure was too weak to bear the burden of new activities. Sewers were blocked, electric power difficult to use due to the quality of cables and lack of transformers and the change of type of gas (GZ-25) resulted in leaks. I don't even want to mention that telephones and the water supply system dated from the twenties – a real museum. Moreover, each part of that infrastructure belonged to a different ministry and the town itself was responsible for only a few issues.





Each of these authorities offered different dates of involvement in the Rynek. And as far as agreeing the general outline was concerned.... let me only say that it was a sad time.

Mess multiplied

– The power authorities proposed to start in 1996, beginning in Plac Solny. Water supply could only be fixed in 1994 but starting with Kuźnica, whilst telecom suggested dates in the next century! Sewers were not so bad, the dates were close but they wanted to start with Jaś & Małgosia houses.

In the popular Lwów slang it is called “mad house” How can one manage it?

– Stimulate ambition, rouse imagination and provoke decision making.. In other words, build up the authority of the manager/host of the town who acts on behalf and for the good of everybody. It was not easy but it worked. Since 1994, year after year, frontage after frontage and plant after plant – everything was replaced and young designers, the tender winning tandem of Myszkowski, effectively supervised and managed the final works. At some point, there were 40 companies working in the Rynek at the same time!

Imagine, that due to lack of faith in success in putting cobblestones in the Rynek, only one small company from Świdnica participated in the first tender. An they managed!

That was the last, very difficult and extremely important phase of creating the town's image.

Year 1993, the Rynek let's treat it as a symbol- is getting more and more beautiful.

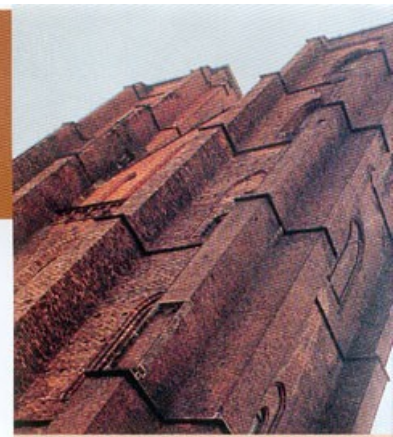


Still something is missing. At the opening of the airport, President Zdrojewski says bitterly: “Wrocław is treated unceremoniously”

– Yes, that's true. My frequent visits to Warsaw were annoying, to say the least. We were treated as a town of lower category, positioned at the end of the first ten, way behind Kraków, Gdańsk, Poznań or Katowice, Łódź and Szczecin! Low budget, no prestige, never visited by VIPs, nicknamed “Breslauer”, etc. We found ourselves marginalised in the structure of developing municipal self-governments. Wirtschaft Woche placed us outside the first five hundred cities worth investing in, we were also outside the “A” category of Pracownia Sopotcka, and outside the hundred listed by Rzeczposolita.... But, by as soon as the middle of the nineties we had caught up and outpaced Poznań, and Rzeczposolita located us as the only big town in its golden hundred, while Pracownia Sopotcka noted that our development indicators were the best. And so on.....

Wrocław was climbing up the ladder and the authority of its president was growing. Also thanks to TV programmes. Could you really answer all, even the most detailed questions?

– You probably mean live programmes of the local ECHO station, later TeDe. The principle was simple: telephone calls are authentic, questions are not “filtered” and I answer those questions, at first for an hour then for a slightly shorter time. It went on for ten years. I wanted the programmes to be broadcast live and questions asked on air.



Authenticity was its primary value. The fact that I had no difficulty with answering almost all detailed questions resulted from the way I worked. I read all letters from citizens (ca 6000 per year), I visited every place in town, participated in solving every conflict, observed investment in progress and took part in openings. I tried to receive as many people as possible, coming to my office with different problems and so I had my contribution in almost all decisions. This way of working ensured that the avalanche of questions could not surprise me.

Development of the town attracted investors.

– Right. At the same time a new principle was proved: the town is best promoted by its own citizens, they are its most efficient ambassadors. If they identify themselves with the place of their residence, if they are proud of it, they invite friends and families, and ... potential investors. The breakthrough followed input of work, which could be described in three stages: recognition of Wrocław's true history (hence so many publishing initiatives), dealing with the history (old and contemporary), learning about Wrocław at the turn of XXth and XXIst century in order to appreciate the value of its output and development opportunities. Publication of Atlas of Architecture, Encyclopaedia of Wrocław, documentation of the flood, millenium, Wrocław's history written by Norman Davies, etc. proved to be of importance.

Not to mention benefiting from the integration of people during the floods and our ambition to host EXPO. That should give a clear view for assesment of the past and effects for the future.

The important thing was that the XXIst century was welcomed in Wrocław the metropolis, with a beautiful concert of Placido Domingo in the Rynek, with posters of the highest artistic value in Poland, with a coin put in normal circulation and a stamp on millions of letters, as well as the envious question “ why are so many good things happening to you?” from all over Poland.

Investors appeared quickly. What did they ask about?

– They did not appear that fast but they did come. They asked about everything: available sites, schools, entertainment, restaurants, opera, sports clubs. Those first years were really a fight for “banners” of companies to prove the fact of the town's opening up. Filling stations (Aral, BP, Shell), honor-



ary consuls (Austria, Holland, UK, France, Romania, Bulgaria, Mexico), companies like ABB, Volvo, Alfa Laval and many others. Then good banking services and hotels filled up gaps in the town's development, etc. An interesting part was encouraging the growth of hotels (there are many good ones here now) and the best restaurants in Poland.

Through the stomach to the heart?

– Well, we could not accept that the starting point, i.e. 1990 and what happened to the Prime Minister Tadeusz Mazowiecki in Ratuszowa restaurant, can be overlooked. The Prime Minister probably does not remember that episode anymore but he waited over half an hour for a cold bowl of borsch and then the waiter spilt it on the tablecloth and on him. What's more, when asked to do something about the stained tablecloth, the waiter just turned it over. Aluminium cutlery was not chained to the table, that's a fact, but when the suggestion that perhaps the eminent guest could write something in the guest book, the Prime Minister almost ended up being presented with a book of customer complaints!

Which were the most difficult years in your term? Floods?

– Yes. The Eucharistic Congress was at an end, I had rebuilt the centre of the town, was awaiting the visit from Queen Beatrix from Holland and planned to finish my term. I was also thinking about EXPO and that was all. And suddenly, in the middle of summer, the catastrophe of the century. Huge devastation and fantastic attitude of Wrocław citizens. It was of paramount importance that the past decade's achievements like the Rynek, Ostrów Tumski and the majority of other investments were not destroyed. Leaving then would be interpreted as running away and leaving the town in its most difficult straits. I remember well two other facts which made me stay. The first one was meeting an elderly lady at Traugutta street, she must have been about ninety. She was very sad and depressed. I asked if she was flooded as well and she said: unfortunately I was not! What she meant by that was that her father who lived in Wrocław before the war also experienced floods. His house was saved and the neighbour's was destroyed. Today, the house of the neighbour, rebuilt with municipal money remains intact and theirs a few years later collapsed. In her memory floods were both the source of destruction and reconstruction.



That was one argument 'for', what about the other one?

– I was anxious in case my successor would be unknown, without authority and that the best, very short time of goodwill and sympathy towards Wrocław would be wasted. Without any bad intentions, of course. I also had the feeling of becoming almost a hero after the floods. I was perceived like that in Warsaw – something incomprehensible for me. But it facilitated the inflow of funds for reconstruction of the town. Arguments were simple enough: I am to stay, obtain funds, start investments, benefit from my strong position in Warsaw, best to strengthen it with the position of senator (not a lot of work but much better access to funds) and after that is done, end my term before the millennium. And that is exactly how it happened.

The flood was the most difficult time. What was the most rewarding then?

– The fact that we succeeded in building up the pride of Wrocław citizens through our investment in the centre, developing services, fighting efficiently for what was our due, acquisition of investors for the most important locations. The fact that Wrocław has now a truly metropolitan centre, the best maintained parks, the best municipal companies (one listed on the stock exchange), has magnificent artistic events and the most active, open hearted and hospitable community.

Don't you miss all this? Would you not be tempted to come back to the City Hall?

– The cost of my work in the City Hall was unimaginable. The more successes, the higher cost to pay... Successes triggered rumours and slanders. There was also the case of VAT. In the second half of 2000, I noticed that I spent more time defending my decisions than on actual work. I was also afraid that my being on the go all the time, my ideas, in a way incapacitated my office and some people in it. Those who were capable of new initiatives.

Let history produce its final assessment in this matter. You have a big chance to

become in the post-war Wrocław another Georg Bender, a famous pre-war mayor (elected four times!)

– And he didn't have an easy time either....

But an honorary doctorate was conferred on him by Wrocław University. So perhaps we will have a Bogdan Zdrojewski street one day?

– I hope not. But let me admit that I had a dream about the decade of Bogdan Zdrojewski. In 1994 or 1995 I thought of doing something indestructible. But the ideas were quite unspectacular- local plans, waste-water treatment plant. That cannot be destroyed.

You have been a Wrocław citizen since secondary school, in love with the town - this feeling is reciprocated as the town owes you a lot. Even your political adversaries admit that. Love triggers dreams. Wrocław is still not perfect....

– I left a drawer full of projects, some already started. Some in progress (Millennium Bridge, islands' project, lighting of the Odra river). Some ideas got misplaced, some got modified.

That's quite normal.

What about business projects?

– I will always take a keen interest in projects, like building a ring road, another part of the highway, new technologies' park, logistics centre for Wrocław and other projects which will bring more employment opportunities here.

What should be the summary of the story of putting the town back on its feet?

– Let me put it this way. We need to bear in mind a long perspective, think two steps ahead, make sure we take at least half a step. No success is achieved once and for all, without proper care any achievement can be wasted. And finally, as the recipient – it is the community of Wrocław who will judge the President's efforts.

